

W Ogrodzie Różanym

Wśród betonowego zgiełku ludzi biegnących za ambicjami żyją jeszcze opowieści o ludziach, losach i miejscach tak różnych od tych dzisiejszych... Dziś szukając jakiegokolwiek kontaktu z naturą w mieście cieszymy się pojedynczymi kwietnikami i drzewkami rosnącymi przy drogach. Kochamy w biegu, rozstajemy się, jakbyśmy zapomnieli czym jest miłość. Kołobrzeski bulwar i promenady toną w turystach i handlarzach. Towarzyszący temu zgiełk rzadko ma coś wspólnego z radością, częściej towarzyszy mu złość i irytacja. Aż trudno uwierzyć, że lata temu miejsce to było zupełnie inne. Ludzie mieli w sobie więcej spokoju, byli bliżej natury, tu rozkwitały wielkie miłości. O Ogrodzie Różanym coraz trudniej jest usłyszeć. Wspomnienie o nim zaciera się wraz z tworzeniem nowego ładu przez nowe pokolenia. Pod koniec XIX wieku w pobliżu morza powstał Ogród Różany, który znajdował się przy pięknym Pałacu Nadbrzeżnym i hali koncertowej. Nie był to jednak zwykły ogród, lecz prawdziwa kraina piękna. Idąc urokliwymi alejami, podziwiając nie tylko różnokolorowe dywany kwiatów, ale także palmy i rośliny śródziemnomorskie można było poczuć się jak w bajce. Zapachy kwiatów i szum morza musiały się ze sobą świetnie komponować. Między innymi dzięki temu pięknemu miejscu Kołobrzeg nazywany był „miastem bajecznych ogrodów i parków”. Jak każde miejsce i ten ogród ma swoją wyjątkową historię o samotności, miłości, ale też o stracie...

Chociaż mijali się na co dzień w ogrodzie, żadne z nich nie zwracało na siebie uwagi. Aby połączyć tych dwoje potrzebny był pocałunek przeznaczenia i tchnienie wiatru. Wokół krążyło mnóstwo młodych par, kuracjuszy, na ławkach zasiadali starsi państwo ciesząc się piękną pogodą i wspaniałymi zapachami kwiatów. Wszędzie ganiały też dzieci, zajęte swoimi małymi radościami i szaloną zabawą. Za dwójką takich rozrabiaków biegła młoda Niemka, co chwilę potrącając spacerujące pary i lekko się przy tym rumieniąc. Zapewne ona też wołałaby upajać się magią ogrodu, zamiast zajmować się, i to zresztą dość nieudolnie, dwójką dzieci, w dodatku nieznosnych. Maluchy powoli znikwały jej z oczu, więc zaczęła biec jeszcze szybciej, już nie zważając na nic i na nikogo. Ledwo zauważyła, kiedy wiatr porwał jej kapelusz, ale nie zamierzała po niego wracać. Najważniejsze były dzieci, gdyby coś nabrały, albo co gorsza coś by im się stało, mogła stracić pracę. Urwisów dogoniła dopiero przy zejściu na plażę, choć była zdenerwowana, ze zmęczenia nie otworzyła nawet ust. Jej surowe spojrzenie wystarczyło, by dzieci straciły ochotę na wygłupy i potulnie zaczęły bawić się piaskiem. Dziewczyna przysiadła obok i próbując wyrównać oddech patrzyła się obojętnie na morze, które jakąś tajemniczą siłą koło jej zszargane nerwy. Kiedy uśmiech był już gotowy, by rozjaśnić jej twarz, jedno z dzieci rzuciło sporą ilość piachu na buty mężczyzny, który przechodził obok. Złość i wstyd zmieszały się w jedno. Twarz opiekunki zarumieniała się. Wstała natychmiast i chciała przeproszać, ale nim otworzyła usta mężczyzna uprzedził ją.

- To pani kapelusz?- spytał z uśmiechem na twarzy i z rozbawieniem strzepując z butów piasek. – To Polak- pomyślała, bo choć zwrócił się do niej po niemiecku, zdradził go akcent. Chociaż nie było to dziwne, bo wszędzie słychać było niemieckie i polskie rozmowy,

spostrzeżenie to jeszcze bardziej ją skępowało, więc przez chwilę po prostu stała, zastanawiając się co powiedzieć.

- Tak, ja bardzo dziękuję, to mój, zgubiłam gdy biegłam i bardzo przepraszam - zanim dokończyła nabrała głęboko powietrza i jeszcze mocniej się zaczerwieniła. - Za buty.

- Przecież nic się nie stało! To pani dzieci? Widać, że panią bardzo zmęczyły.- zagadnął jeszcze poszkodowany i uśmiechnął się, jakby potwierdzając, że się nie gniewa.

- Och nie! Ja się nimi tylko zajmuję. To moja praca, a dzieciaki naprawdę lubię. Cóż poradzić, że mają tyle energii. – chłopcy zaśmiali się tylko, co mogło wróżyć tylko kłopoty. Mężczyzna patrzył to na dzieci, to na młodą dziewczynę. –Przepraszam, że opuszczę na chwilę panią, ale muszę poprosić na słówko tych młodych panów.- kiwnął lekko głową i z nonszalanckim uśmiechem zabrał chłopców kawałek dalej. Dzieci patrzyły wielkimi oczami na nieznanego i z zaciekawieniem słuchały go. Po chwili skończył mówić i wrócił z dziećmi do zdziwionej dziewczyny. –Miłego dnia! Do widzenia!- rzucił i zanim poszedł spojrział tylko znacząco na chłopców, którzy pokiwali głowami. – Do widzenia!- Krzyknęła za nim młoda opiekunka i szybko podeszła do chłopców, aby dowiedzieć się co mówił im ten tajemniczy pan. Dzieci jednak milczały, co zresztą bardzo rzadko się im zdarzało i poważnie patrzyły na dziewczynę. Dziwnym zbiegiem okoliczności chłopcy do końca tego dnia zachowywali się prawie jak aniołki.

Następnego dnia po obiedzie znów musiała zabrać chłopców na spacer, ale ku jej zdziwieniu, nadal byli dziwnie grzeczni, co chwilę tylko wybiegali kilka kroków do przodu, śmiali się, rozmawiali. Może to dość niedorzeczne, ale zaczęła się o nich martwić. Chłopcy w prawdzie nie wyglądali na chorych, ale nigdy wcześniej nie zachowywali się w taki sposób. Przechodziła tymi alejkami setki razy jednak dopiero teraz mogła w spokoju przyglądać się kwietnikom i kwiatuśkom misternie ułożonym w godło Kołobrzegu i napis *Kolberg*. –Ile to pracy musiało kogoś kosztować- pomyślała i uśmiechnęła się gdy z dala zobaczyła dzień wcześniej poznanego młodzieńca.

Mimo że rozmawiali długo dziewczyna nie dowiedziała się co powiedział wczoraj chłopcom i dlaczego są tacy grzeczni. Miała to być ich tajemnica, wiedziała tylko, że chłopcy obiecali coś mężczyźnie. Rozmawiali na plaży, w miejscu, gdzie się poznali. Ona opowiadała mu o swojej pracy, o braku rodziny oraz o samotności i uczuciach, które ukrywała przed całym światem. On choć wydawał się tylko gadatliwym żartownisiem, słuchał jej uważnie i z powagą i jakby wczuwając się w jej słowa. Niekiedy na jego twarzy była widoczna gorycz, ale i smutek. On był żołnierzem stacjonującym w Kołobrzegu. Zdradził także, że ma tylko siostrę, do której czasami pisywał kartki pocztowe. Pisał jednak ogólnie, że wszystko dobrze i cieszy się z miejsca pobytu. Z siostrą nigdy nie dogadywał się dobrze, a odkąd założyła swoją rodzinę, prawie o nim zapomniła. Samotność, tak, on także doskonale znał tę pustkę, która gnębiła jego duszę. – Wiesz, najgorzej jest wieczorami, kiedy ciemność za oknem i bezsensowność przeżytego dnia uświadamia, że nigdzie nie ma nikogo komu by na mnie zależało. Pamiętam oczy mojej matki, nie musiała mówić, że mnie kocha. Ja to widziałem w jej oczach, ten bezmiar uczuć, wtedy czułem się bezpieczny. Boli mnie też to, że jestem

w niemieckiej armii i jeśli miałbym walczyć z rodakami, nie wiem jak mógłbym to znieść. – Tym razem to on się lekko zarumienił, gdy dotarło do niego, że z najgłębszych uczuć zwierzył się obcej osobie. Widząc jednak zrozumienie w oczach dziewczyny zdał sobie sprawę, że z każdą chwilą stają się sobie bliżsi. Skończyli rozmowę późno, kiedy słońce dawno schowało się pod taflą morza, a chłopcy usilnie próbowali zwrócić na siebie uwagę, zmęczeni już i senni. Żegnając się nie musieli ustalać kolejnego spotkania, oboje wiedzieli, że następnego dnia znów odwiedzą Ogród Różany i się odnajdą.

W niedzielę młoda opiekunka mogła w końcu wyjść bez dzieci. Chociaż słońce pięknie świeciło wiał silny wiatr, który targał jej białą sukienkę na wszystkie strony. Wietrzna pogoda doskonale oddawała jej nastrój, była szczęśliwa na myśl o spotkaniu, jej myśli ulatywały gdzieś nad ziemią szargane różnymi emocjami, strachem, niepokojem, a nawet złością na samą siebie. Młodzi mężczyźni są często nieprzewidywalni, a ona zwierzyła mu się z tak wielu rzeczy... Kiedy weszła do ogrodu palemki ugięły się od wiatru, a szum spienionego morza zagłuszał nawet rozszalałe myśli. Ogród choć na co dzień niemal osłonięty od wiatru, dziś poddał mu się całkowicie. Nie mając innego wyboru wybrali się na spacer w głąb miasta. Szli prawie bez słowa, spoglądając na siebie badawczo i choć mieli przyjrzeć się miastu, wszystko zlewało się przed ich oczami w nieostre kształty, a wszyscy ludzie nawet im znani w identyczne jednostki. W tej chwili liczyli się tylko oni. Nim zdążyli wyznaczyć swoje uczucia oboje już dawno wiedzieli, że nie jest to zwykła znajomość.

-Gdy patrzę na rodzinę, u której pracuję czuję się tak niewiele znacząca dla tego świata... Są szczęśliwi, wszyscy się kochają, a ja zajmuję się małuchami tylko gdy są zajęci. Pilnuję, żeby nic im się nie stało, nawet nie mam czasu, żeby jakoś się do nich przywiązać. Chciałabym mieć rodzinę i czuć się tak jak w domu rodzinnym... Cieszę się, że teraz mam przynajmniej z kim rozmawiać... -Mówiła dziewczyna nadal patrząc niepewnie na żołnierza. Jednak z każdym jego spojrzeniem jej niepokój i nieufność odchodziły w zapomnienie. Młodzi otwierali się przed sobą z dnia na dzień coraz bardziej. Choć znali się od niedawna zwierzali się sobie jak przyjaciółom znanym od lat. Przestali bać się mówić o swoich uczuciach. W końcu zbudowali zaufanie. Stali się jedną z tych par tworzących urok ogrodu. Miłość jaka ich łączyła zmieniała w ich oczach także alejki, kwiaty i drzewa. Wpatrzeni sobie w oczy znajdowali się w Rajskim Ogrodzie, gdzie rośliny zachwycaly pięknem, a wszędzie panował błogi spokój i szczęście. -Wyjdiesz za mnie? Kiedy tylko będzie można?- zapytał szybko i bez dłuższego namysłu.

Historię tę można by zakończyć w tym miejscu, bowiem dziewczyna zgodziła się, jednak los bywa okrutny... Młoda opiekunka już spała, gdy nagły gwar przerwał błogi spokój listopadowej nocy. Wyrwana z pięknego snu, niewiele myśląc pobiegła do pokoju dzieci. Chłopcy jednak spali znużeni całodzienną zabawą. Gdy rozbudziła się do końca zrozumiała, że owe dźwięki dochodzą z parteru. Szybkim krokiem zeszła ze schodów i podążyła za podniosłą rozmową. W holu stali jej pracodawcy i inna pomoc domowa, naprzeciw nich stał mężczyzna w średnim wieku, który mimo, że próbował zachować spokój nerwowo gestykulował. Mimo że stała dość daleko usłyszała hasła takie jak Hitler, rozkaz, obłężenie, ewakuacja. Może i był to niewiele znaczący zbitek słów, jednak zrozumiała, że nie wróżą one

nic dobrego. Nie chciała wiedzieć nic dokładnie. Strach i złe przeczucia napędziły do jej oczu łzy, pełne niepokoju i niepewności. Pognęła do sypialni, położyła się na łóżku i próbowała tłumić złe myśli. Długo rzucała się z boku na bok, a gdy w końcu zasnęła, przez resztę nocy dręczyły ją koszmary.

Rano jak zwykle miała opiekować się dziećmi, ale też w międzyczasie pakować ich rzeczy. –Wyjeżdżamy- usłyszała, i poczuła niepokój tak silny jak nigdy dotąd, zrobiło jej się zimno, świat przybrał ciemne barwy, a ona była bliska omdlenia. –Przecież nie mogę go tu zostawić.- myślała, a jej puste spojrzenie w jeden punkt wywoływało strach u dzieci. Nie wiedziała nawet kiedy wszystkie ubranka i zabawki były pochowane w skrzyneczki. Robiła wszystko mechanicznie, prawie bezmyślnie, starając się nie dopuścić do siebie jakichkolwiek negatywnych myśli.

Tego dnia ciężko jej było uzyskać zgodę na wyjście. Wiele rzeczy nie zostało jeszcze uporządkowanych i spakowanych. Wychodząc widziała wychodzących z pensjonatu gości swojej pracodawczyni. Droga jaką codziennie od kilku miesięcy przebywała do Ogrodu pierwszy raz wydała jej się tak smutna, jakby pogrążona w zadumie. Wszystkie drzewa stały nieruchomo, nawet morze było dziwnie spokojne, jakby czekając na burzę. Tego dnia spóźnił się jak nigdy wcześniej, nie miał też dla niej za wiele czasu. Dziewczyna płakała, a on mimo swoich żartów i spokojnego uśmiechu nie mógł jej uspokoić. –Przecież to wszystko się niedługo skończy... Chyba wytrzymasz trochę beze mnie, co? Potęsknimy, a po wszystkim będę czekał tu na ciebie. Ona próbowała wczuć się w te słowa, chciała być spokojna jak on lecz po latach samotności i braku ciepłych uczuć, kiedy musiała zostawić to o czym tak długo marzyła, nie chciała nawet dopuścić do siebie myśli o rozstaniu, nawet jeśli miałoby być chwilowe. Zostawił ją szybko, tłumacząc się nowymi obowiązkami i choć pożegnał ją czule, z miłością jakiej wcześniej nie zaznała, gdy odszedł poczuła się zdradzona i niekochana. Wracała do domu z sercem ciężkim jak kamień i próbując powstrzymać kolejną falę łez cisnących się do oczu. Resztę dnia pomagała w przygotowaniach do wyjazdu i doglądając dzieci, chociaż gdyby coś broiły, nawet by tego nie zauważyła. Po długim płaczu miała niewiele siły i chodziła pogrążona w swoistym letargu, patrzyła choć nie widziała, mówiła choć nie rozumiała co. Odcięła się od uczuć i niepotrzebnych myśli. W domu atmosfera również była napięta, właściciele pensjonatu bardziej niż wystraszeni byli zdenerwowani, że muszą wyjechać i zrezygnować choćby na jakiś czas z tego świetnego źródła zarobku. Tylko dzieci biegały podekscytowane rzeczami, których wcześniej nie widziały a wcześniej były pochowane gdzieś w komodach figurki zwierząt i popielniczki o dziwnych kształtach, kolorowe wazoniki i reszta skarbów gotowych do spakowania stanowiła znakomite zabawki.

Gdy wyjeżdżali na ulicach zaczęto rozstawiać barykady, a Kołobrzeg przestawał przypominać miasto uzdrowskie. Kuracjusze zostali zastąpieni żołnierzami kłębującymi się na ulicach a wcześniejszy spokój zamienił się w narastający niepokój. Młoda opiekunka próbowała napisać list do ukochanego lecz miała wrażenie, że nie ma mu nic do powiedzenia. Pragnęła tylko znów go przytulić i spojrzeć mu w oczy. Nocami śnił jej się Ogród Różany, pełen zapachów i letniego ciepła, pełen miłości. Ona ubrana w białą, zwiewną sukienkę, roześmiana czekała na jego przyjsięcie. Lecz kiedy przychodził robiło się chłodno, z jego oczu

bił niewypowiedziany smutek, a jego usta układały się w ciche „przepraszam”. Widok ten jak nóż ranił jej serce, budziła się zdenerwowana i choć miała ochotę płakać i krzyczeć, tłumiła w sobie emocje. Wieczorami pisała do niego o rzeczach codziennych i o swoich uczuciach. Wysyłała plik swoich zapisków raz w tygodniu, często zanim wysłała niszczyła jakąś kartkę z poczuciem, że nie chce by on wiedział jak bardzo jej źle. W lutym otrzymała od niego pierwszy i ostatni list, w którym pisał, iż świadomość tego, że ona jest, nieważne gdzie i że go kocha daje mu siłę na przyszłe, pewnie gorsze dni. Tak jak w ich rozmowach obawiał się ewentualnej walki z Polakami. Dziewczyna miała wrażenie jakby ta myśl przytłaczała go nawet bardziej niż ich rozstanie. Kończąc list, tak jak w dniu rozstania obiecał, że już wkrótce się spotkają i już nic ich nie rozłączy. Ze wszystkich sił starała się wierzyć w te słowa, choć przychodziło jej to z trudem.

Niedługo po tym liście dotarła do niej wiadomość o ataku wojsk radzieckich na Kołobrzeg. Strach o najdroższą jej osobę nie pozwalał jej jeść ani spać. Kiedy już spała znów widziała cierpiącego ukochanego. Początkowa radość po odparciu wojsk radzieckich nie trwała długo, w niedługim czasie do walki dołączyły także oddziały Armii Polskiej. Kołobrzeg w końcu został zdobyty. Słyszała, że ocalałe jednostki niemieckie zostały ewakuowane. Modliła się i czekała na jakiegokolwiek wieści o ukochanym, które jednak nie nadchodziły. Łudziła się, że list, który jej wysłał nie dotarł, równie dobrze mógł zostać ranny... Tworzyła wiele scenariuszy, byle nie dopuszczać tego najgorszego do myśli. Nie była w stanie zajmować się dziećmi. Jedynym jej obowiązkiem było tylko sprzątanie, co i tak robiła dość nieuważnie. W każdej wolnej chwili modliła się, prosząc o życie dla niego.

W czerwcu, gdy Kołobrzeg został oddany w ręce Polaków postanowiła tam pojechać. Choć rozum podpowiadał jej, że to niemożliwe, w głębi serca wierzyła, że zastanie ukochanego w parku. Miasto jednak niczym nie przypominało opuszczonego przez nią niezwykle pięknego kurortu. W miejscu pięknych zabudowań piętrzyły się tony gruzu. Idąc powoli ulicami podobnie jak przed wyjazdem, próbowała nie płakać, nie popaść w histerię, której była teraz bliska. Z Pałacu Nadbrzeżnego i Ogrodu Różanego prawie nic nie zostało. Czuła, że tak jak te budynki jej życie stało w gruzach, a miłość umarła jak Ogród Różany. Kołobrzeg spłynął krwią i pachniał śmiercią. Dziewczyna pośród zgłiszczy śmiała się, płakała i krzyczała na przemian. Straciła to co miała najcenniejsze, część siebie.

Życie czasami może stracić swe barwy na zawsze. Czasami można kochać zbyt mocno, być szczęśliwym za bardzo, a po stracie tego stracić wszystko. Ogrodu Różanego nigdy nie odnowiono, na miejscu pałacu postawiono hotel nie mający w sobie żadnego uroku. Podobno po zniszczonych alejach ogrodu przechadzał się wieczorami duch młodego żołnierza. Czyżby obietnica złożona z wielkiej miłości została spełniona? Dziś już nikt o tym nie pamięta. Zmieniły się definicje na wszystko, zmienili się ludzie i ich problemy. To co ważne kiedyś, spychane jest na dalszy plan. I nikt nie wspomni dni, gdy Kołobrzeg broczył w krwi, a śmierć rozdzielała kochanków.

Ainola